

ALMANACH
POKONKURSOWY.

XXVI
OGÓLNOPOLSKIEGO
KONKURSU
LITERACKIEGO
IM. ROMUALDA III
MIKOSZEWSKIEGO
PH.
„ZIEMIA
NAJBLIŻSZA”

ZIEMIA
NAJBLIŻSZA

ŁOSICE 2021

ORGANIZATORZY:

**Powiatowe Stowarzyszenie
Animatorów Kultury W Łosicach**

**Łosicki Dom Kultury
ul. Piłsudskiego 4, 08-200 Łosice
Tel. 83 359 05 09, 357 34 23
e-mail: ldklosice@interia.pl
[facebook.com/ldklosice](https://www.facebook.com/ldklosice)**

PATRONAT HONOROWY:

Burmistrz Miasta i Gminy Łosice



Zadanie dofinansowane ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizatorzy:




Patronat honorowy:



Burmistrz
Miasta i Gminy
Łosice

SPIS TREŚCI

Podsumowanie konkursu. Ernest Bryll	6
Konkurs spełnionych oczekiwań. Waldemar Michalski	7
I nagroda Nikifor - Janusz Pyziński, Dębica	9
Linie papilarne	9
Świadectwo z paskiem	10
Kiedyś	11
II nagroda godło: Wrotycz - Renata Malinowska, Trzebnice...	11
Jesień	11
Modlitwa do Łosickiej Ikony. Za tych, co na granicy...	12
Odchodzenie	12
II nagroda godło: Jaskólcze ziele - Marianna Pawłowska, Niemojki	13
***	13
Łosicki landszaft	14
Pandemnik	14
III nagroda godło: Tuptuś - Grzegorz Baczewski, Warszawa...	15
Ewangelia	15
Zapatrzanie	16
Wyróżnienie: godło: Volver - Danuta Potrawa, Gniezno	17
	17
ZAPRASZAM NA PIĘKNE WIDOKI, A NIE WIDOKÓWKI TYLKO.....	17
BLISKA SERCU PRZYSYAŃ NIESKOŃCZOŃCI	18
Wyróżnienie: godło: Dym - Anna Piliszewska, Wieliczka	18
PRZEOBRAŻENIA	18
JASKRY	19
PASIEKA	19
Wyróżnienie: godło: Amicus Alcet - Dawid Sulej Rudnicki, Kraków	20
Linoryt „Chałupa w Szawłach”	20
Linoryt „Figura św. Jana Nepomucena z Platerowa”.....	20
Linoryt „Dwór w Chotyczach”	20

Wyróżnienie: godło: Ester - Jerzy Marciniuk, Szwecja	21
nauczyciel muzyki	21
poeci i malarze	22
lalki i stary pisarz	23
Wyróżnienie: godło: Klon - Mariusz Baryła, Piotrków Trybunalski	24
.....	24
Biała	24
Weź głęboki oddech zbliż się i ufaj	25
Poszukujemy dobra	25
Wyróżnienie: godło: Szarawary w szuwarach - Mirosław Gabryś,	26
Cieszyn	26
Ubywanie	26
Obieranie	26
Spanie	26
Wyróżnienie: Styks - Mariusz Jacek Rokita, Piotrków Trybunalski	27
.....	27
Niezlomny	27
Fortuna	27
Polska	27
Wyróżnienie: godło: Pajęczyna - Marta Jurkowska, Olkusz....	28
Ciotka	28
Kłoda	28
Goście	29
Wyróżnienie: godło: Pióro pelikana - Ela Galoch, Turek	29
Między porami roku	29
Mgły	30
Tajemnica wyobraźni	30
Wyróżnienie: Eury - Eugeniusz Rychlicki, Chorzów	31
A to „Moja piosnka”	31
Harfista	32
W słodkiej ciszy	33

JURY. KONKURSU

Ernest Bryll - przewodniczący Jury

Waldemar Michalski

Agnieszka Polak

Joanna Obrępalska

Grzegorz Michałowski

Podsumowanie konkursu. Ernest Bryll

W tej edycji konkursu nie wyodrębnialiśmy kategorii „Regionalne”. Tak się bowiem stało, że jednoznaczny wybór członków jury wskazywał do nagród wiersze, nie tylko naszym zdaniem, wiersze najbardziej dojrzałe - ale ku naszemu radosnemu zaskoczeniu - dotyczący tych spraw jakie obejmowała kategoria „Regionalne”. Bardzo ciekawy to splot wydarzeń. Może jest tak, że poezja potrzebująca konkretnego szuka go właśnie w krainie ojczyzny najbliższej - uciekając od zalewu ogólników w jakich tonie dzisiejsza dyskusja w publicystyce. W każdym razie cieszy nas ta bliskość z istotą konkursu.

Ernest Bryll

poeta, pisarz, autor tekstów piosenek,
dziennikarz, tłumacz i krytyk filmowy,
dyplomata

Konkurs spełnionych oczekiwań. Waldemar Michalski

Niemal dwieście zestawów wierszy, każdy po trzy utwory, to obfity plon XXVI Konkursu Literackiego im. Romualda Mikołajewskiego ph. „Ziemia najbliższa”-, zorganizowanego przez Łosicki Dom Kultury i Powiatowe Stowarzyszenie Animatorów Kultury w roku 2021. Organizatorom należą się słowa uznania za to, że w trudnym czasie pandemii potrafili zachęcić wielu autorów pochodzących z różnych stron kraju do aktywnego udziału w konkursie, który ma już swój znaczący rozdział we współczesnym życiu literackim.

Nadesłane teksty to utwory autorów różnych pokoleń i „praktyk” poetyckich. Jako członkowie jury pracujący pod przewodnictwem znanego poety, eseisty i dramaturga Ernesta Brylla mieliśmy satysfakcję czytania wierszy, które pozostają w pamięci, a to niewątpliwie może być także jednym z ważniejszych kryteriów wartości utworów. Autorzy obdarowali nas interesującą poetycką prozą, piękną liryką osobistą, klasycyzującą formą ciągle żywego sonetu, czy wywodzącą się z romantycznego ducha balladą. Plon piękny, obfity i wartościowy.

Na czym polega zasadnicza wartość konkursowych utworów? Myślę, że przede wszystkim na odwołaniu się do autentycznych źródeł poetyckiej inspiracji. Konkret, wyrazista sytuacja „wzięta z natury”, odniesienia do poetyckiej tradycji i konkretnych autorów (przykładowo wiersz z Norwidem w tle pt. A to „Moja piosenka”), wreszcie czysta, barwna polszczyzna - to ważniejsze znamiona przesądzające o wartości nadesłanych na konkurs wierszy a w konsekwencji uzasadnienie przyznania wybranym tekstom nagród i wyróżnień.

Przypomnijmy, że czarnoleska lipa była dla Kochanowskiego symbolem miejsca sercu najbliższego, że dla Mickiewicza uosobieniem polskości był szlachecki zaścianek, dla Miłosza rzeka jego młodości literacka Issa (czyli Niewiaża), dla Czechowicz miejskie kamienie i kamienice starego miasta, w których przeszłość i teraźniejszość wołają o pamięć i szacunek. A co jest najważniejsze dla poetów, których poznaliśmy czytając ich wiersze? Po pierwsze: rodzinny dom z tradycyjnymi rekwizytami w naturalnym pejzażu, po drugie: matka lub babka - opiekunki i strażniczki wielopokoleniowych dziejów i obyczajów, po trzecie: pogranicze bogate w twórcze odmienności, gdzie ludzie różnej mowy, m.in. Polacy, Żydzi czy wschodni bracia wzajemnie szanowali swoją wiarę, świątynie a przede wszystkim siebie (m.in. tekst Linie papilarne, czy bez tytułu zaczynający się od słów: W piaszczystych ramionach Toczna kołysze...).

W perspektywie wieków i czasu poezji to wcale nie jest przeszłość.

Autentyczna poezja zawsze ujawniała to, co w duszy człowieka gra. W konkursowych wierszach pojawił się też bolesny problem współczesnych wydarzeń na sąsiedniej wschodniej granicy. Jednakże ofiarami są tu ludzie stojący po obydwu stronach granicznego płotu. Mają swoje racje, ale to instytucjonalne zło stało się tu źródłem tragicznych wydarzeń.

Czy pomoże rozwiązać ludzki gordyjski węzeł Przeczysta Pani z wiersza Modlitwa do Łosickiej Ikony? Czy to, co człowiek nieustannie psuje ma ciągle naprawiać Pan Bóg? Bóg też ma swoją cierpliwość...

W konkursie pojawiły się liczne wiersze o problemach i wydarzeniach dotyczących życia codziennego, osobistego, ale to właśnie tym sprawom, dzięki sztuce poetyckiej autorów, udało się nadać wymiar i znaczenie uniwersalne. Z perspektywy Łosic, czy Siedlec świat widziany jest niemniej autentyczny, barwny, a nawet zdecydowanie bardziej prawdziwy, żywy. Widziany z perspektywy „małej ojczyzny”, rodzinnego domu zawsze był i jest najbliższy człowiekowi. Dlatego postanowiliśmy nie dzielić plan konkursowy na „Ogólny” i „Regionalny”. Poezja może być tylko dobra, albo zła. Mieliśmy do czynienia z poezją ciekawą, dobrą. Przewodniczący jury p. Ernest Brył zaniechanie podziału konkursowego planu na odrębne rozdziały uzasadnił następującymi słowami:

W tej edycji konkursu nie wyodrębniliśmy kategorii „Regionalne”. Tak się bowiem stało, że jednoznaczny wybór członków jury wskazywał do nagród wiersze nie tylko naszym zdaniem najbardziej dojrzałe - ale ku naszemu radosnemu zaskoczeniu - dotyczący tych spraw jakie obejmowała kategoria „Regionalne”. Bardzo ciekawy to splót wydarzeń. Może jest tak, że poezja potrzebująca konkretnego szuka go właśnie w krainie ojczyzny najbliższej - uciekając od zalewu ogólników w jakich tonie dzisiejsza dyskusja w publicystyce. W każdym razie cieszy nas ta bliskość z istotą konkursu.

Gratulując organizatorom udanego konkursowego planu należy postulować szybkie wydanie antologii, która zawierałaby teksty nagrodzone i wyróżnione oraz kilkanaście innych, które nie zmieściły się w puli nagród a zdecydowanie zasługują na publikację.

Waldemar Michalski

(literat, redaktor kwartalnika „Akcent”)

I nagroda

Nikifor - Janusz Pyziński, Dębica

Linie papilarne

Łosice przycichły, wraz ze śmiercią bezdomnego psa. nawet świerszcze, jakby ciszej i bardziej niesmiało śpiewają pieśni przydrożnym krzyżom, w ramionach których ptaki wiją gniazda,

i Tocznej o głębokich studzienkach, rozmarynach i chłopcach Zenona z tamtych lat. Wrosły we wspomnienia, niczym drzazga z rozbitej arki w ciało pod paznokciem, zakładka niedokończony karty historii kirkutu, lapidarium przez które należy przejść, by poznać racje drugiej strony.

oswoiła się z miejscem, gdzie rzeczywistość toczy się w półkoszkach Wielkiego Wozu, wrzyna kołami w piasek Mlecznej Drogi, inwentaryzuje Gwiazdy Dawida wykarczowane do siódmego pokolenia, zapomniane, jak kamyki z macew. fundament z kamieni, zapisanych kropla po kropli, nurtem pobliskiej rzeki słów, o świętości stołu i brzegu, brzeg, nad którym rozbiły obóz, zamyka krwioobieg dróg. każda z nich ma uzdrowicielską moc, choć każda zakłóca odwieczny rytm serca.

głębka nowych wyzwania i doznań, dziewiętnastka, ciemna pępownina szosy, nieodcięta jeszcze od pośpiechu, w którym rodziło się nowe. asfalt i przemijanie w reflektorach trwania, pielgrzymka dziękczynna za kurz polnej drogi, oddala i zbliża nierówno, i nie po kolei, czasami widzę, jak idą nią zmarli, z naftowymi lampami, niczym skomorochoy, szukający siebie pod słupami wysokich napięć, patrzą w niebieskie od telewizorów okna, myśląc że są w niebie, tylko język dymu,

wysunięty spomiędzy warg kominów nowego osiedla z widokiem na przyszłość, ciągle taki sam, mówiący że ktoś tu jeszcze mieszka w zakamarkach pajęczych sieci, parapetów pełnych tętna ciekawości świata, który ucieka szybciej od starości, prawo do życia w ramionach ziemi - pomnik Dzieci Zamojszczyzny woła o pomstę do nieba, a niebo spokojnie śpi nad szypułkowym wiązem, żywym świadkiem łosickich dziejów, skąd rozległy widok na krainę znaczeń tymczasem,

oswaja codzienność na chwilę rozszyfrowania zapisków z encyklopedii życia, mądrości pokoleń, w nierozpoznawalnych szyfrach, dobrze jest poznać ludzi stąd, i kontury sensu, z którym przychodzą na świat, dobrze wiedzieć, co znaczy kropla rzeźbiąca skałę sprzeczności, dobrze ścigać brzemień nieważności i prostować garb. podziwiać piętno rozdźwięków, rozbitych na piękno krajobrazów, plennych jak ziarno rzucone w ziemię ręką Matki Boskiej Przepysznej od świętego Zygmunta.

tylko stary cmentarz wbrew logice młodnieje wraz z upływem czasu, którego coraz mniej na żywą korespondencję rozmów pomiędzy byciem a rozstaniem, pełnych tętna ciekawości świata, który ucieka szybciej od

starości, zostają linie papilarne cieni i wydarzeń
w miejscach takich jak kamienny obelisk, czy na cerkwisku granitowa
płyta, świadczące o gościnności łosickiej ziemi, tutaj gościnność jest
jak chleb powszedni, zapętlony w węzły pamięci, jak księżyc w chmury
nad Wysoczyzną Siedlecką, na kemowe wzgórza znów powróci cień wyciętego
drzewa, na którym budki lęgowe dla szpaków, i harmonia śpiewów,
podtrzymywały chylący się porządek świata, dyskomfort egzystencji boli,
wżera się w każdy nerw struktury ciała miasta, biczuje grunt dla
ukamienowania drewnianego świątka, za trud trwania w próchnie,
odwieczny rytuał odnowy sarkofagów podwórek, płotów i miejsc
odmierzanych garściami morenowych piasków dla posiania
nowego, które przyjść miało, i nareszcie przyszło, zostawiając
po sobie chwasty i kuwety.

Świadectwo z paskiem

moja wieś, ciągniona na sznurze obowiązkowych dostaw, do perfekcji
świętości sojuszu robotniczo-chłopskiego, wierna maksymie co cesarskie
cesarzowi, a co boskie Bogu. niepiśmienna, chociaż potrafiąca czytać z
gwiazd pogodę, a ziołami leczyć najgorsze choroby i zablizniać rany.
czteroklasowa szkoła wyższa, ze świadectwem z paskiem, (tym, od
tatowych spodni), jednak szramy na korze jabłoni i grusz, świadczyły,
że umieliśmy pisać, i patrzeć z uwagą na wagę, kiedy sklepowa w
zwiniętą tubkę papieru, wsypywała cukier.

zwijaliśmy się jak postrzelony pies, żeby się oprzeć pokusie, jeszcze
większa była na buty, które dzieliliśmy solidarnie na te do kościoła, i
na te do szkoły, na co dzień była własna skóra, zaprawiona w bojach z
kamieniami, kolcami, i wszystkimi innymi obecnościami rzeczy martwych,
wbrew rzeczom niewidzialnym, jak most nad przepaścią, jak długo można
tłumaczyć stopom, że są bosa? ile używać brzydkich słów, które
strącaliśmy z siebie, jak ze śliwy chrabąszcze? uczyliśmy się czytać
listy od kolegów z klasy, którzy przeszli do następnej, zaciągając
zasłony o kolorze blizny.

fenickie lustro, szukające igły w stogu siana, dwa światy, odległe od
siebie o szybę, o smak kompotu z suszek, którego nic nie zmąci,
zmerszałe płoty zastąpiła siatka, i nostalgia za wizytą zająca, lipa,
pod którą dziadek strugał świątka do przydrożnej samotni, osamotniała,
jak zaległe rachunki za prąd. tylko cisza, wraca pamięcią do miejsc
zagnieźdzeń, jak wahadło słońca, kołyszące czas w gałęziach, ubywa nas,
i płotek z młodości, listy nie dochodzą znikąd, uczyliśmy się tyle lat,
żeby dziś nie umieć pisać, jedynie pod pergaminem skóry litery drżą,
jak ryby w naszym strumyku, ale ryb już nie ma.

Kiedys

moja wieś, kafłowy, chlebny piec przesypujący pamięć w popiół, dziury w płocie, jedyne ślady dzieciństwa, ze świadomością grzechu podpatrywania intymnych światów, prawie dorosłych do robienia brzydkich rzeczy, dla nas ciekawszych, od skradanie się po owoce sąsiedzkiej pracy, śpiewająca kamykami ścieżka, wiedąca na manowce strachy ojcowskiego paska, zarosła pełnią lata, i szczawiowym smakiem powrotu na kolację, komórka, skrywająca skarby, pod ciężarem których uginały się półki, a ślina spływała z łoskotem do gardła, kapliczka, zawsze pełna kwiatów z szafetu wdzięczności polnych ogrodów, i modlitw dziękczynnych na tą samą melodię co kiedyś.

kiedyś to była wieś, mówili wcześniej ci, którzy już zdążyli przesytać klepsydrę na drugą stronę czasu, i było to coś, co pozwalało dalej iść, zdobywać, skiba po skibie, wrywać ziemi przestrzeń rodzenia, nawet dzieci, rodziły się w zagonach kapusty, pod czujnym okiem bociana, w przekonaniu, że miłość to grzech, a podskórne ogniska sypialnią szatana, babka robiła co mogła, siłowała się ze złym sproszkowanym zieleń, sobie tylko znanym sposobem, zapętleła ciszę w zaciskanych gardłach, odczyniała uroki z najpiękniejszych panien, rzuconych przez zazdrosną wiedźmę o widoki w lustrze, i te, co za oknem, bywało, że na próżno, gdy urok raz rzucony, już na zawsze pozostawał stygmatem,

jak pręga na szyi wisielca, w imperium babki królowały strzępy duchów, znaków obecności spraw jakże dawnych i zawiłych, zagubionych w kadzidłowym dymie, że w głowie się kręciło, od cudem ożywionych, nienamacalnych śladów jestestwa, rozrzuconych po cmentarzach prochów, pomiędzy jedną arkadią a drugą, była przestrzeń skrojona na miarę potrzeb, łąka pod stopami, i ta gwieździsta, słoneczne łany za bramą lasu, bijące w płonach serce wioski, echo rżenia i stukot kopyt, świst bata. skiba opalająca boki, długa jak ogon pawia, stąd, aż do Frasobliwego, grającego w szachy z jeźdźcem apokalipsy, na szachownicy pół. subtelna biel brzozy, j cień południa, popijający kwaśne mleko.

II nagroda

godło: Wrotycz - Renata Malinowska, Trzebnice

Jesień

Już wszystko zostało dokonane
ziemia z rozpulchnionym pustym brzuchem leży odłogiem
dym na kartofliskach snuje się między domami
szukając dróg do nieba, które bywają kręte.
Rankiem szarość i wilgoć szeleszczą między ogołocionymi drzewami
palą się liście owoce i warzywa w karnych szeregach

zamknięte w słoikach równiutko jak żołnierze na defiladzie siły,
w pękatych butlach bulgocze wino,
a korale grzybowych zębów grzeją się przy piecu.
Już wszystko na swoim miejscu
zwierzęta szukają schronienia zapadają w letarg
zupełnie jak my gdy wszystko już podomykane
wszystkie muszę i powinienem odhaczone w dzienniku rzeczy niezbędnych
patrzemy więc na ziemię i chyba nie tak bardzo żal odchodzić
gdy wszystko obumiera i gaśnie
gdy już dokonane

Modlitwa do Łosickiej Ikony. Za tych, co na granicy.

Matko Przepczysta, patrzę w twoje oczy
kiedy w zadumie siedzę tutaj sama
ten chłód kościoła daje ukojenie
gdy wokół życie jak rzeka wezbrana

Matko Przepczysta, spowiadam się sobie
z tego, czym nie śmiem zawracać ci głowy
z tych krętych ścieżek i ostrych zakrętów
z tego, co człowiek uczynić gotowy

Matko Przepczysta, ty wiele rozumiesz
wiesz po co nocą szeptane modlitwy
dlaczego człowiek tak samotny w tłumie
i odpoczynku nie ma od gonitwy

Matko Przepczysta, wiem że o cud proszę
bo niemożliwe przecież nie istnieje
daj zagubionym w życiu znaleźć drogę
daj zrozpaczonym odzyskać nadzieję

Odchodzenie

Z łoskotem, szmerem, szumem
spadł dziś ostatni liść
a ja wciąż nie rozumiem
jak jesień mogła przyjść

po cichu, bez rozgłosu
przeszła jak opar mgły
tylu brakuje osób
które jak jesień szły

i rozsiewały uśmiech
jak jesień złoty płaszcz
może kiedyś zrozumie
dzisiaj boli tamten brak

dzisiaj boli nieobecność
zwalony drzewa pień
przecież wciąż by się biegło
choć obok tylko cień

z łoskotem, szmerem, szumem
spadł dzisiaj ostatni liść
ja odejść wciąż nie umiem
choć wiem, że pora iść

II nagroda

godło: Jaskólcze ziele - Marianna Pawłowska, Niemojki

W piaszczystych ramionach Teczna kołysze lśniące księżycy, a może to limitowana złota edycja srebrników Sanhedrynu, jakiegoś skruszałego łosiczanina. Może to sprawka Midasa, co nawet chleb w złoto, czy za złoto... A wszystko przez wspomnienia Lasmana.

Kilka dni zachłannego czytania o latach paraliżującego powoju strachu wrastającego w skórę, świdrującego tkanki, nerwy, kości, mózg. Zaciskający się kolczasty drut.

Uliczkami Łosic przechadzają się Eddi i Noack Nie muszą już przemykać, jak cienie skrajem chodnika, zdejmować nakryć głowy. Ta czerwona kałuża to tylko drobinki zwietrzałych cegieł barwiące wodę po deszczu.. Płaty farby schodzące ze ścian, zwijające się w rulony, to nie zwoje Tory.

Spadła szyszka, jak wystrzał. Te świerki nic nie pamiętają, bo ich tu jeszcze wtedy nie było. Nad ulicą gdzieś powinno być niebo, wypatrzone do nieskończoności, wypłakane, ale skąd to nie !!!...bo? Nie ma przyzwolenia na taki los, Przyjaciele mają dzisiaj porządne ubrania i solidne buty. Nie czują głodu.

Z pierwszym echem kroków zaczyna przesypywać się klepsydra. Wygodny, światłoczuły zegar, który powinno się obracać do góry dnem, nigdy nie wiadomo kiedy. Przesypuje się szybciej, wolniej, bez reguł, zależnie od woli przechodnia. Ten krajobraz z rzeką i wierzbami, schowany za rozbitym szkłem przestraszonego okna, nie znika. Śmierć stojąca na rogatkach ulic szybsza niż jej dźwięk, Życie bez adresu, bezradność, niemoc, myśli nikomu nie powierzone, łosicka krwawa sobota, schowek na rogu Rynku i Międzyrzeckiej, wszy i permanentny głód nie do opisania. Czas, gdy nikt nie czekał, nikt nie szukał, wyparte z pamięci. Potem zmiana kraju, języka, dawanie świadectwa zestawione innym. Już pora, upłynęło pół wieku.

Kamienica Minca w rynku jeszcze stoi. Uliczki Szaloma Asza i Berka Joselewicza noszą stare nazwy. Na Szmulowiznie, wspomnienia jak kłębki nici, sanie się odwijają i jedne wywołują następne Lawiną wyłaniają się z pamięci. Przywołują umarłe imiona. Gdy myślimy, że coś się skończyło, nagle zaczyna się od początku.

Toczna, jak nić Ariadny, pomagała w syzyfowych ucieczkach i powrotach do małego getta. Prowadziła do schowka w grobli woźnickich stawów, do ziemianki w lasach Zaboża. Gdyby ta niepozorna rzeczka umiała mówić...

Manuskrypty ptasich piór w topolowym puchu nie do odczytania, miejscowe ryby milczą jak zaklęte. A woda zasłania się rzęsą, jak tajemnicą spowiedzi.

Łosicki landszaft

Mosze targuje w sklepie bławatnym

- *Paniusia kupi taka okazja*
- *Bierz Pani na borg niech ja będę stratny*

Gwar harmider tłumi przy kramach

- *Pan nie powiesz że trefne to cymes*

Rachela sypie ptakom groch

Zapala szabasowe świece

Nisko snuje się gryzący dym

Przepowiada kirkuty powietrzne

Po żwirze ścieżki skacze deszcz

Chrzęści setkami ptasich nówek

Epigoni z Asza Międzyrzeckiej Krótkiej

Ile to już wróblich pokoleń minęło

Czarnych chałatów nocy

Dni słodkich chałek

To światłość to ciemność

Pręgowany tałas

Tną śródmiejskie jaskółki

Lancetami skrzydełek

Ślady po domach

Raz przy razie

Przy swiergoczających wodopojach

W zakolach wypłowiełej Toczny

Niebo ciemniejsze

Jak ściana po zdjętym obrazie

I ja z uporem ptaka

Wracam do miejsca

Gdzie zostało moje gniazdo

Lecz zamiast szukać chrustu

Na zbudowanie nowego

Wciąż bujam w przestworzach

Pandemnik

Po przebudzeniu

(Więc wciąż żyję...)

Otwieram oczy okien

Sprawdzam punkty kontrolne

I oceniam czy świat jeszcze istnieje

Najpierw słońce
Mizerne wyjątkowo za ciemnymi chmurami
Drzewa bezlistne
Sierpówka krząta się wokół swojego gniazda
Z kawałkiem małego patyczka w dziobie
Więc wiosna

Aktywności rozdzielone
Na wyspecjalizowane przestrzenie
Mam teraz skumulowane
W obrębie czterech ścian
Z łączami do globalnych sieci
O wysokiej przepustowości
Którymi wciąż napływają nowe dyrektywy

Sprawdzam w przeglądarkach
Najczęściej wyszukiwane frazy
Dominuje *utrata węchu i smaku*

Występują zakłócenia przewidywalności

Włączono mi osiadły tryb życia
W którym czas linearny płynie kółkiem
Jestem dwudziesta piąta w kolejce
Jestem sto dwudziesta piąta
Jestem
Jeszcze

III nagroda

godło: Tuptuś - Grzegorz Baczewski, Warszawa

Bóg jest miłością
św. Jan Ewangelista

Ewangelia

Zanim
z dłoni młynarza
wysypią się ziarna
na chleb

zanim
przez palce winiarza
przecieknie sok z winogron
na wino

zanim
pod siekierą drwala
upadnie drzewo
na krzyż

pokażę wam miłość

Nic od ciebie nie chcę, śliczna panienko
Cyprian Kamil Norwid

Zapatrzenie

Święto Zmarłych
na wiejskim cmentarzu
pośród grobów
i gnijących liści
spaceruje piękna nieznajoma

pytam Boga
czy to ciężki grzech
patrzeć na nią
z erotycznym pożądaniem

ale Bóg nie słyszy
zapatrzony
na jej młode
pełne życia ciało
szepce tylko

zmartwychwstaniesz
zmartwychwstaniesz
zmartwychwstaniesz

*Co do mnie, nie wiem o niczym innym,
jak tylko o cudach*
Walt Whitman

Epifania

stoję tu sam
pod rozgwieżdzonym niebem
wśród miliardów galaktyk

przytłoczony wszechświatem
i samotnością
odczuwam nagłe ciepło
kota tulącego się do nóg

i nie wiem
co jest większym cudem
te galaktyki
ten kot
czy to moje samotne istnienie

Wyróżnienie:

godło: **Volver** - Danuta Potrawa, Gniezno



Dzwony bijące...
Pioruny trzaskające...
O szyby deszcze padające...
śpiew ptaków kojących...
Gitary grające...
Bębny brzmiące...
Organy unoszące...
Zegary moje tykające...
Krople wody w kranie lecące...
Utwory krzepiące...
Łzy po policzku spływające...
... A więc zamykając
moje snucie o muzyce
już wiecie o czym piszę
wszystko zawarte jest w klamrze
brzmienia, ukojenia, ponadczasowości
I jest wyrazem odczuć
i w szerokim tego słowa znaczeniu
Miłości

ZAPRASZAM NA PIĘKNE WIDOKI, A NIE WIDOKÓWKI TYLKO

GÓRY to Tajemnica,
Niosą za Sobą wiele pięknych Miejsc do odkrycia.
Są Dla Mnie Miejscem na Ziemi
i nic tego nie zmieni.
W Górach poznajesz Samego Siebie,
Czujesz uniesienie.
Poznajesz Tam granice wytrzymałości
i pogłębiasz Swoje pokłady możliwości.
Na Twojej ścieżce liczy się każdy kamień,
każde stąpięcie.
Być albo nie być kumuluje się w głowie zawzięcie.
Jak te Góry nie do końca poznane,
jest jeszcze tyle miejsc, żadne nie jest takie same.
Góry TO RAJ NA ZIEMI i te piękne chmury,
w które jesteśmy zanurzeni.
To jest niesamowity BALSAM DLA DUSZY,
Który do życia cuci.

GÓRY SĄ MIŁOŚCIĄ osnute chmurami,
otulają BLISKOŚCIĄ.
To każde wyzwanie napawane lękiem.
warte jest Szczytu otoczonego Wdziękiem
Ten każdy kamyczek, wysiłek, udręka,
JEST NAGRODĄ TEGO CO UJRZYSZ NA ŚCIEŻKACH

Rozstając się z NIMI już tęsknisz,
do ich malowniczych głębi

JESZCZE JEDNO SPOJRZENIE PRZEPEŁNIONE TĘSKNOTĄ
JESZCZE JEDNO MRUGNIĘCIE OKIEM,
ZA TYM PIĘKNYM I CUDNYM WIODOKIEM

BLISKA SERCU PRZYSTAŃ NIESKOŃCZOŃCI

BEZPIECZNA PRZYSTAŃ tam gdzieś,
Fale bijące o brzeg.
Mewy wolne latające,
Piękne Wschody i Zachody Słońca.
Opuszczony Dom z Mroczną przeszłością,
Minęło bo otoczony Miłością.
Bezpieczna Przystań Dwojga,
którzy utknęli na rozdrożach.
Ale ich poszarpane serca
mogą się odrodzić na nowo
Mając Siebie Wzajemnie,
tworząc ukojenie Wnętrza.
BEZPIECZNA PRZYSTAŃ to miłość, zrozumienie
i wzajemne uzupełnienie.
Te fale, te mewy, te Wschody i Zachody Słońca,
TO WIZUALIZACJA MARZEŃ,
płynąca z Naszego Wspólnego SERCA I WNEŹRZA

Wyróżnienie:

godko: Dym - Anna Piliszewska, Wieliczka

PRZEOBRAŻENIA

na mapie wszystko w porządku: wieś jak ziarenko pieprzu, niteczka wątlęgo ciekę, zaznaczony jest lasek, choć pół wieku go nie ma.

poza mapą jest miejsce - ziemia, na niej podwórze, punkt, gdzie runął budynek, żerdź smutnego ogrodu, sklejonęgo z ugorem, i stara spróchniała wierzba, która była mieszkaniem lokalnego kłobuka - pęknięte, leciwe drzewo co jak kamień graniczny oddziela nocę i światy od rumoru i zgiełku dziejącego się świata, święty Florian z kapliczki dobrze strzegł od pożarów powierzoną mu przestrzeń,

omszała święta Agnieszka rok w rok pilnie z sakiewki wypuszczała skowronki, raz w tygodniu listonosz Palizyto zaglądał na skrzypiącym rowerze i przywoził nam listy, i wybuchała radość, gdy cielizła się Mućka. i koty łowiły myszy, i kury, gdacząc, grzebały w pazuręm spulchnionej glebie, i wszystko działało się w zgodzie z prawidłami istnienia - dlatego trudno zrozumieć, czemu ktoś popsuł czas: roztrzaskał nasz święty zegar, bijący złotym bimbadłem światłoczułe godziny, i dlatego ubyli niemal wszyscy - ukradkiem, zostawiając cierń

próżni, i czemu nie ma na świecie majstra, który potrafi naprawić zgniecione werki, czemu nie ma malarza, który przyjdzie - i farbą przemaluje ten pejzaż...

JASKRY

dzieciarnia cisnęła teczki i brodzi w powodzi zielska, nauczyciel biologii - siwy pan z capią bródką przyprowadza tu klasy i objawia łobuzom magię łacińskich nazw. jego szpotawy paluch nie drży, gdy pokazuje coraz inne rośliny, płaska twarz jest jak tarcza kościelnego zegara, a cieniutkie

wąsiki poruszają się z chrzęstem niczym ostre wskazówki, kiedy zabawnie młaska, szperając w wykach, w pokrzywach, *ranunculus hulbosus!* - wzdycha, stając przy jaskrach, nim przykaże dokładnie zanotować w kajetach, jeszcze nikt mu nie wierzy - bo to, co nie zapisane, nie jest godne uwagi jak siniaki

na łydkach, jak nasionko dmuchawca - tym bardziej, że zwykle miejsce, ot!, łąka zamknięta kłamrą cmentarza parafialnego i stromego nasypu, po którym przemyka pociąg raz na dobę o zmroku, to miejsce jakich tysiące, nie rości praw do pamięci, analiz ani zaszczytów, tylko trwa w ćmie owadów

i igraszkach powietrza, nikt nie wie, że jakieś „kiedyś” przyjdzie sobie - i będzie.

że na starym cmentarzu jest cienista kwatery i tam spocznie profesor, że w brzuchu

lokomotywy żar doszczętnie się wytli, że zardzewieją werki tych szafkowych zegarów,

które były beztroską, łatwopalną godzinę, że mi utną

warkoczyk, potem, w kurzu, na strychu, w zatrzęsieniu kłamotów, przypadkiem znajdę w niebieskim, wypłowiałym zeszyście koślawy rysunek łąki pośród szpetnych kulfonów - i przemówią litery, i wtedy z pożółkłych stronic wysypią się tamte jaskry - nim oślepnę, zobaczę

jak z płynnej lawy łydyżek, ze złota kapiących płatków wychynie pejzaż.

PASIEKA

wyobraź sobie, że jest - że pośród krzewów w czujnym, czułym centrum ogrodu widzisz rząd cylindrycznych, żółtych domków dla pszczoł, że trwa czerwiec i dziadek, ciężko człapiąc w gumowcach, wejdzie w brzęczącą przestrzeń w skórzanych rękawicach, z gęstą siatką naszytą na pilśniowy kapelusz.

wyobraź sobie powietrze poruszone przez rój, siebie w kłapkach po siostrze, pomyśl, że znów wbiegamy w pastelowy sen sadu, że ciemna chmura gradowa nie zawisa nad lasem, że kurnik, którego nie ma, i szopa, której też nie ma poskrzypują i toną w gałęziach czarnego bzu.

pomyśl balię i tarę, śnieżnobiały jak narcyz wystrzępiony kołnierzyk, rękaw spranej koszuli, dyndającej na sznurku, w którym myszkuje kilka zwiedzionych bielą robotnic, jeśli słyszysz bzyczenia, to pasieka jest blisko - na wyciągnięcie myśli pierwszy ul, pierwszy ból...

nie słyszysz - bo świat widzialny zaprzecza wydartym z cienia, poszarpanym obrazem i tylko zwarzoną szronem, zbrązowiała garść liści wiatr tasuje jak talię, furty nie ma - przegniła, klucz do zamka zardzewiał, lepiej prędko uciekaj - już się zbliża ulewa, krople jak szklane pszczoły kapią, wsiąkają w ziemię...

Wyróżnienie:

godło: Amicus Alcet - Dawid Sulej Rudnicki, Kraków

Linoryt „Chałupa w Szawłach”

Chałupa to jest określenie marne
Zbyt marne dla tak porządnego domu
Choć strzechy cztery spady regularne
Być może wątle się wydadzą komu
Dom mocny kreślą linie białe-czarne

Dom w którym można najeść się, przytulić
Uchować się przed zimnem, wiatrem, wzrokiem
Przy piecu zimną nogi w koc podkulić
A wiosną oczy cieszyć jej urokiem
I nowym życiem serce znów rozczulić

A przecież tak jak w każdym linorycie
I tu jest również jakaś tajemnica
Co silnie broni się przed swym odkryciem
I walka cienia z światłem co zachwyca
Niewiedzy mej dowodząc wciąż niezbicie

Linoryt „Figura św. Jana Nepomucena z Platerowa”

Gdzie jesteś, praski kanoniku?
Ksiądz w Platerowie
Nic o Twojej figurce nie słyszał

Tyle Nepomuków po całym Podlasiu
W kapliczkach i kościołach
Dostępnych dla każdego oka

A akurat Ty, platerowski
Z romualdowego linorytu
Schowany w muzeum

Linoryt "Dwór w Chotyczach"

Białe linie chmury tworzą,
Tworzą wichur i poświatę
Zalęknionych może trwożą
Choć łagodne są, łaciate

A poniżej tej poświęty
Niżej wichru, niżej chmur
Niczym wieża kolegiaty
Dziewiętnastowieczny dwór

Czy to pora dnia czy nocy
Może wieczór, czy też świt?
Czy tam czyha pełen mocy
Duch lub jakiś inny zwid?

Trzeba trochę oczy zmrużyć
Linoryty wszystkie takie
Trzeba wyobraźni użyć
Sycić się kolorów brakiem

Zawirują białe linie
Dziw przesyje cię na wskroś
Szum kojący z drzew popłynie
W oknie się pojawi ktoś

Postać zrywna czy spokojna?
Wężyk to czy inny pan?
Albo już jest druga wojna
I tu szpital leczy z ran?

Może być to czas dowolny
Trudno to określić, wszak
Wokół pejzaż leśny, polny
A Kościuszki z frontu brak

Dzisiaj znikły niedostatki
Różnic wiele czas wytycza
W dachu jasne są facjatki
Lecz to stale dwór w Chotyczach

Wyróżnienie:

godło: Ester - Jerzy Marciniuk, Szwecja

nauczyciel muzyki

spotykaliśmy się wieczorami
latem
przychodził od strony sadu
kwitnących
wiśni czy czereśni

miał zawsze ciemne ubranie
i
białe płatki kwiatów na nim

patrzyliśmy na siebie i las za rzeką
w milczeniu

słuchając
drzew wieczornych pieśni

*jego dziadek bo ojca nie znał
był organistą w kościele
odszedł jednak szybko
mówili
że palce mu drżały*

ręce
trzymał w kieszeniach surduta
nie mówił nic
słuchał
zwłaszcza gdy stare drzewa
nad Tocznią
w podmuchach wiatru mruczały

odchodził nad ranem
patrzyłem zawsze za nim
jak pierwszy wiatr włosy jego rozwiewał
i patrzyłem w stronę lasu
który prawie nigdy nie milkł
tylko dla nas śpiewał

poeci i malarze

drzewo genealogiczne poety:
ojciec nieznany matka jeszcze bardziej
dalsza rodzina
koń z Zajączek krowa z Dębowego
Bankowych Gaju

pada deszcz
lecą jasne krople prosto z ziemi
do błękitnego nieba
Amedeo Modigliani został zniszczony przez alkohol
Stanisława Witkiewicza zniweczyły narkotyki
i wkroczenie Armii Czerwonej

poeta nigdy nie potrzebował
czyjejś łaski czy pomocy
zawsze niszczył się sam
systematycznie
każdego ranka w każde popołudnie
każdej nocy

na przełomie wieków
dużo było malarzy w Paryżu
La Bohem
za tło mieli błękit nieba
odchodzące fale morza i ich powroty

Henri de Toulouse-Lautrec
drzewo genealogiczne miał dobre
kładł na płótnie
głównie swój ból i swoje kalectwo
swoją rozpacz i swoje tęsknoty
każda tancerka przez niego stworzona
była
jednocześnie i brzydka i śliczna
tłem jego obrazów
był też alkohol i choroba weneryczna
na Montparnasse
byli też poeci słów i obrazów
los nieraz i im nie szczędził
razów

lalki i stary pisarz

zawsze
bałem się samotności
dlatego
wieczorami rozmawiałem z lalkami
one
opowiadały mi o swojej młodości
o Legendach Podlasia
jak się smuciły i jak śmiały
i o pluszowym misiu Franciszku
którego bardzo bardzo kochały
jedna miała na imię Grażyna
jak moja żona
wspominałem im moją starość
bo dzieciństwa nigdy nie miałem
a młodość szybko ode mnie odeszła
miał Franciszek
bo takie imię miał mój dziadek
opowiadał o walce w oddziale Zenona
a późną nocą
cichutko znikał za drzwiami
i wracał do siebie
na małą półkę w starej szafie
z paru moimi książkami
w zimowe wieczory lalki dużo
mówiły i wspominały
a słowa ich jakby zaklęte
były w wierszach czy nutach
nie mieściliśmy się wtedy w sypialni
więc

układałem się do snu w przedpokoju
w pudełku
po dziadka Franciszka oficerskich butach
wrzesień 2021 r

Wyróżnienie:

godło: Klon - Mariusz Baryła, Piotrków Trybunalski

Biała

W neogotyckiej świątyni między srebrnymi
smugami światła z czterdziestu trzech
strzelistych okien pośród trzepotu
gołębi i świstu jerzyków dla których
stała się schronieniem

naprzeciwko ambony pod figurą
Madonny z wielkimi jak świat oczami
i zdeformowanym Dzieciątkiem na rękach
stał wąły chłopiec schludnie ubrany

Poprawiał sprzączkę od szelki
równając na piersiach dwie czarne
tasiemki trzymające krótkie spodnie
i szeptał słowa modlitwy
w intencji papieża Pawła VI i biskupa Józefa

Głowę miał opuszczoną - lękał się
granatowego sklepienia ze złotymi
kroplami gwiazd przeczuwając że tworzą
oblicze świętego Floriana męczennika
pochłoniętego przez nurt rzeki Enns

Łatwiej mu było zbliżyć się do gęstego
lasu pełnego mrocznych odgłosów
rozłożyć ramiona ponad dojrzewającym
żytem czuć delikatne ukłucia kłosów
kiedy źdźbła z zielonych stawały się złote

Z daleka wyglądał jak przydrożny krzyż
ustawiony na pamiątkę dzieci
rażonych gromem w jasne południe
w święto Matki Bożej Zielnej gdy rodzice
na łągu przegrabiali siano

Biała dziurawa droga wiodła od rzeki
do chałupy pomazanej wapnem
przez krajobraz pełen powidoków
gdzie w obejściu stała wredna kobyła
i żyła kobiecina z siwym warkoczem
już od maja chodząca po zagrodzie boso

Zwietrzały błękit pozostał w nim na zawsze
chroniąc przed insektami i złem

Weź głęboki oddech zbliż się i ufaj

to są moje powieki moje oczy moje rzęsy i brwi
to jest moje niebo z pyłem cirrusów i dwiema
czarnymi kropkami jerzyków kreślącymi ósemki

to jest moja sosna mój klon pióropusz paproci
to jest moja ściółka szyszki zmurszałe gałęzie
kępki pokrzyw i dorodny krzak jeżyny

czysty ton tingsha sprawia że wracamy fioletowe
błękitne i seledynowe koce odzyskują kształty
i miękkość podobnie jak pomarańczowe poduszki
wypełnione dla wygody łuskami gryki

nasza nauczycielka nazywana też panią profesor
prowadzi nas przez księgę powrotu pozbawioną
pytań ma brązowe włosy z zaplątaną w nich srebrną
nitką pajęczyny i miodowe oczy które w porannym
światle wydają się być jeszcze jaśniejsze

słońce z każdym swoim ruchem zmienia barwy
tego co wokół kora brzozy wcześniej biała teraz
nie ma nazwy mirabelki otoczone zieloną aurą
liści są jak perły które wyslizgnęły się z muszli
w poszukiwaniu tlenu

miłość wyłania się ze światłocienia z przestrzeni
powstałej pomiędzy cząstkami czasu pomrukiem
pszczoł harmonią i łagodnością w miejscu gdzie
ponad nami i półdzikim ogrodem góruje zwrócona
na wschód latarnia słonecznika

weź głęboki oddech zbliż się i ufaj bo sekundę
później niewielką równinę przetnie skład towarowy
poruszany przez dwie niebieskie lokomotywy
w powietrzu pozostanie ślad - niski dźwięk syreny
kolejowej

Poszukujemy dobra

poszukujemy dobra
i pięknej poezji

obszarów wolnych
od nadmiaru słów

droga do domu
jest prosta prowadzi

przez podmiejski ogród
obok obłąkanych os
wirujących wokół
słodkich kulek agrestu
zawieszonych
nad wilgotną trawą

Wyróżnienie:

godło: Szarawary w szuwarach - Mirosław Gabrys, Cieszyn

Ubywanie

Ostatnio tracę włosy i pamięć.
Łyso mi, bo nie pamiętam,
ile włosów straciłem i czy było warto.
Szarzeją szare komórki,
szarzeje naszywka no future
na kurtce z demobilu i cały ja,
zrobiony na szaro, przeterminowany.
Jutro będzie futro? Jakie futro?
Jakie jutro?
W noc można osiwieć.
Oświeć mnie, łysino.

Obieranie

Ostatnio obieram przyjemności z przyziemności,
lecz nie obrałem drogi
właściwej, bo przecież przy ziemi jest
wszystko, co można mieć, choćby niebo
w gębie czy kosmiczny odłot, więc
po co te obierki, gotujmy się w całości.

Spanie

Ostatnio śpię i śpię.
Jakbym trenował przed zawodami, uprawiał
swoją roślinę i ślinę na poduszce.
Co to za dyscyplina bez dyscypliny,
jeśli można wszystko, zwłaszcza nic?
W sportach stagnacyjnych szlifuje się formę
aż do wygładzenia, czyli wykończenia.
Przed startem w rzucie życiem
istotna jest rozgrzewka, setka za setką,
maratony pustki, odpowiedni dystans.

Wyróżnienie:

Styks - Mariusz Jacek Rokita, Piotrków Trybunalski

Niezlomny

psy pilnują go
jak oka w głowie

a on
nadziewa
- na widelec -
oka
w rosole

ćwiczy atak
by oślepić watahę
która rozszarpuje go jak schabowe
zaiste

nie doczekał
deseru -
orła z czekolady

Fortuna

Ojcu

obito cię...
a ty?
wyrwałeś błotu buraki
kij ma dwa końce -

żyjesz...
gdy umarło
tylu

Polska

opluta przez
swoich

poi...

mówią, że robi
za pępek

a ona
- pępowina -
głód gasi

jak
greckie lasy

Wyróżnienie:

godło: Pajęczyna - Marta Jurkowska, Olkusz

Ciotka

Ciotka, która boi się śmierci, nie ucieknie.
Będzie tak trwać przykuta do łóżka,
przywiązana do życia kroplówką
i plastrem zlepiającym podarte żyły.

Nie ucieknie nawet przed kominkiem,
który ściąga ten zaległy kredyt na życie.
Ani przed spółdzielnią mieszkaniową,
która ściga ją za niepłacony czynsz.

Wszystkie instytucje świadczące usługi
są szybsze. Najszybciej odcięli jej prąd,
wodociągi spisały na straty zużycie wody
bo przecież już jej nie używa załatwiając
swoje potrzeby pod siebie, tak jest oszczędniej.

Wyłączyła też z testamentu najbliższą
rodzinę, norki i psa - nic po niej nie zostanie,
żadnych resztek, wszystko zgarnie wiatr.
Teraz kiedy leży po ciemku udaje, że śpi,
udaje, że jeszcze żyje.

Kłoda

Ciotka już siódmy miesiąc leży jak kłoda,
zwalony pień, który jakaś fala zepchnęła
na brzegi łóżka. Tak mocno trzyma się życia,
że aż sinieją jej palce.

Nocami jęczy, zgrzyta zębami,
wali pięściami w niebo
i woła niewidzialnego Boga.

Jej mąż dla świętego spokoju
wyprowadził się na cmentarz.
Córki też już nie zobaczy
bo przyszła zaćma i zabrała wzrok
i tylko cienie przenikają przez światło
jak duchy umarłych.

Czasami nuci nabożne pieśni;
tuli się do poduszki
i cicho kołysze w sobie
martwe morze.

Goście

Żyje tak jakby każda minuta
była przeżywana podwójnie,
tak mało ich już zostało;
nawet swoje urodziny
obchodzi wraz z imieninami.

Właśnie przyszli pierwsi goście;
wszystkie zmory z dzieciństwa,
przed którymi uciekała całe życie
a teraz musi z nimi rozmawiać,
znaleźli ją nawet tu, w starym,
obskurnym przytułku

Pokornie głaszcze ciężką kołdrę
jakby chciała ich obłaskawić,
udobruchać a może nawet
zaprzyjaźnić się z nimi.

Nie jest jeszcze gotowa na śmierć,
jeszcze zostało tyle leków do połknięcia.

Wyróżnienie:

godko: Pióro pelikana - Ela Galoch, Turek

Między porami roku

Świątek w wieńcu z grających liści topoli
czujnie omiata wierzbowe przestrzenie znad rzeki
spojrzeniem bystrym jak u jastrzębia. Wokół żółkną wspomnienia,
chwile, minuty niczym trawy na miedzach. Czasem w powiewie,
w zapachu wracają na krótko, nagle jak mocny odgłos cepa
na klepisku stodoły pradziadka. Zadymiona panorama
w kartofliskach, mgły łapiące oddech między gąszczami olszyn.
Ich szyfonowe woale kleją się do rosochatych pni.
Wchodzimy razem w jesień jak szeroką bramę.

Pod sinym parasolem chmur wrzosowiska jeszcze pasą wiejskie kozy.
To sakralny obraz natury; modlitwa trwania mimo rozszerzającej się aury
wiednięcia, zasychania i kruszenia. Krajobrazy zaczęły się
w przeblagalnych ogniach zachodów. Rozebrane, przydrożne drzewa
przypominają, że niedługo przyjdzie czas, że tylko światła samochodów
jak gwiazdy będą wiodły wielkowiejskich króli
przez zastygły las na szkle okien.

Na pierwszym śniegu swój ślad zaznaczają pasterze,
mimo że za chwile przyjdzie zawierucha wygładzi wszystkie pola
ze ścieżkami; połączy dobre ze złem. Jednak ciepłe słowo
pozwoli trafić do wewnętrznego domu; ukryte pod lodem nasiono

za kilka miesięcy przeobrazi się w nowe życie: zazielenia się pokrzywy,
stadko piskląt ubarwi podwórko.

Mgły

Spomiędzy buków wynurzają się Żydzi i zbierają chrust;
całymi rodzinami. Liczą, ile to tysięcy lat od narodzin Kaima?
Czy jeszcze istnieje ich miasteczko z cadykiem i jego żoną Gołdą,
sprawdzającą ceny wczesnych ziemniaków, ogórków i jabłek?
Tam mogli handlować świecami i pieprzem jak w Damaszku.
Bazar tętnił niczym bicie serca.

Kirkut w piołunach - na wzgórzu - to niedobre miejsce. Gdy ich wozili, konie
się męczyły, jakby droga prowadziła przez sam środek
dżdżystej jesieni. Z bydlęcymi wagonami było jeszcze trudniej;
niespodziewanie wjeżdżały w prowadzących biblijną rozmowę chasydów. Stawali
się niczym drób, co w całości padł na tajemniczą chorobę.
Sypały się osmolone pióra między dymami krematoriów.
Swąd palonego pierza był ciężki do ogarnięcia, mimo że ich matki, siostry i
córki nie zaprzestały przerabiać chałatów,
odwracać je na ziemską stronę, dotykając; poza mgłami.

Ale od kamieni, popiołów i gliny nie można uciec do końca.
Są tylko przebłyski, wyobraźnia i skojarzenia z jaszczurkami,
co uciekają od nudnych ról cmentarnych płaczek tam, gdzie bieleją tałesy
czeremchy, a lisie czapy na powrót stają się lisami.

Tajemnica wyobraźni

Tam, gdzie pory roku gładzą aksamitne wyspy mchów
przyłgniętych do stóp jesionów, błądzi świętojański żar.
Gubi się między wertepami, gdzie zwierzęce kości
wynurzają się z traw niczym maszty łodzi. To koński cmentarz
jak u Harasymowicza z Żydami, którzy opanowali mistrzostwo życia.
Mówią, że starość zaczyna się od środka. Dlatego klacze
muszą wstać i znów powędrować na targ, potem będą zwozić fury
z leśnym chrustem.

Woźnica, potrząsając brodatą głową, głębokim głosem opowie o Jozuem,
bo między krzakami dzikiej róży na chwilę odnalazł Ziemię Obiecaną.
A potem wśród dzwonów końskich kopyt, Lea podaruje mu
przełamaną macę. Stara baśń i biblijna saga zanurzone w jagodzianach; światy,
które na pozór nie dają się połączyć. Jednak przenika je pohukiwanie sowy
niczym zagubione narzecza, stare przyśpiewki.

Przy sobótkowym płomieniu, w wietrze kiwają się żarnowce
jak starcy pamiętający amonity albo zmęczeni kantorzy, którzy wyszli
z bożnicy zagajników. Mądry patriarcha jest jak poskręcana sosna,
która oparła się szponom piorunów. Gdy ogromną noc
przytrzyma w dłoniach, wilki będą biegały niczym szare kundły
przy wozach pełnych kwitnących paproci.

Wyróżnienie:

Eury - Eugeniusz Rychlicki, Chorzów

A to „Moja piosnka”

Kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna.
Cyprian Kamil Norwid

„Pisałem we Florencji 1844 r.”

- zaznaczył Poeta i poczułem jak katusze lat
minionych padły na twarz brzękliwie rozbite.
Tak, odkryłem Cię, Tyś mi z tej ziemi brat.
Lecz zmartwiony jakże gęstym ściegiem
- tyle krzywd, wciąż źle, tam Tobie, tu nam
i rozglądam się, gdzie jestem, co widzę
w mej dłoni - zaberczą nic trzymam,
i cóż z nią uczynić, czy naszyć na zapas
frasunku kobiałkę, zasmucić Norwida
sperami redaków, bo wciąż tacy sami...
Nie, Cyprianie, nie jest tak źle, dzida
w pogotowiu, która balony pustych słów
będzie przekłuwać, już czeka w zbrojowni.
Chodzi o to, by dobro i krasa odziane
w wiarę nie wyjechały do pyskowni.

Wyjdziemy z pandemii, uwolnieni z pętli
i żadna nic czarna prząść nam przyszłości nie będzie.
Wzmocnimy oddech i kości,
wytrzymy łyzy, zagramy na fortepianie,
wreszcie słoneczni ruszymy w gości.
Dla Ciebie Wieszczu, dziś to wiemy,
wzrastają źdźbła trawy i kwitną róże,
śpiewają drzewa i liczne ptactwo,
zefir musztruje giętkie wikliny,
srebrzy się tafla niejednego jeziora
i dusza widzi życia bogactwo.
Mamy marzenia, by poprawiać,
lecz nie psuć i nie bajdurzyć,
ulegać raczej czarowi milczenia,
nie ulatując w stronę gwiazd,
nie topiąc zamiarów w rezygnacji.

Pojmować, ochraniać dobro
i wierzyć szczęściu salutując.
Pod zmienną, szarą powałą nieba,
gdy błękit jest rarytasem i nadzieją,
na ziemi wzbogaconej o wody
Bałtyku i drapiące niebo szczyty Tatr,
mógłbyś teraz żeglować i poczuć ślizg nart,
idąc w zawody, wciąż będąc mistrzem.

Dodam też bezszelestnie i przyjaźnie,
że z miłością słuchamy muzyki Chopina,
i pilnie strzeżemy jego fortepianu,
i nie musisz już tęsknić do Ojczyzny,
ona jest, zobacz, choć w naszej niepewnej
teraźniejszości ideały tak troskliwie
gładzone przez jednych, strącane są
w liście łopianu przez drugich.

Harfista

*Wczoraj - to jest dziś,
tylko trochę dalej.*
Cyprian Kamil Norwid

W parku na górze, gdzie wiatr gra
na zapomnianej harfie eolskiej,
płyną ruczajem wspomnienia
o romantycznych wizjach poetów -
wczoraj Walenty Wańkiewicz
portret Adama Mickiewicza

malował na Judahu skale. Dzisiaj
słyszeć w świecie muzykę lęku
i orkiestrę wiedeńską bez udziału
publiczności. Gdy Adam odszedł,
byłeś w Paryżu, „Czy podam się
o amnestię?” Rozglądam się za

Cyprianem Kamilem... Wieszczy pyta
o dzisiaj - kogo-czego ty szukasz,
powietrze myślą przeczesujesz...
Pytam nas, czy próbowano zbudować
działo elektronowe, które wytrzebiłoby
wrogie elementy koronawirusa? Bo trzeba
izolować naród i zadbać o jego kondycję,
tak jak Ty, Wieszczy, z troską o nas myślałeś
i nie pulsometrem mierzyć nastroje społeczne.

Otwieram mój prywatny dyptyk,
sięgam po modlitwę, oddalam się na
bezpieczną odległość od rzeczywistości
i nie utulając czujności, czekam na
poszczepienną moc... Dzisiaj jest już
dłuższe od wczoraj, to i nadziei więcej.

W słodkiej ciszy

Jakbym patrzył w lusterko wsteczne,
w którym można ujrzeć odbytą przeszłość.
Najpierw jest Cyprian Kamil, nieobecny w XIX w.,
odkryty jak perłą przez Zenona Przesmyckiego,
potem Krzysztof Kamil mocno zauważony
i proroctwo interpretowany przez Kazimierza
Wykę oraz trzeci poeta Tadeusz Różewicz,
którego losy także były dramatyczne,

lecz nie jak Norwida i Baczyńskiego.
Z poezji wylatujemy statkiem kosmicznym
w przestrzeń wyobraźni Stanisława Lema.
Wówczas mamy nadzieję na ucieczkę
od ziemskiej szarpaniny i osiedlenie w raj
na wybranej planecie.
Lecz co fantastyczne nigdy nie jest
tak nieprawdziwe, aby nie mogło być realne.
To z tej nadziei i prostoty

wyłania się wirtuozeria poezji trzech twórców.
Ze słodkiej ciszy Norwida wyrasta
wielki patriota, za nim drugi po wieku
nie chce przeżywać dramatu Słowackiego
z powodu 1831 roku - Baczyński ginie
w Powstaniu Warszawskim.
Tadeusz Różewicz walczy w oddziałach leśnych,
a oddając się twórczości poetyckiej nadaje jej nowy
kształt i ona wydzielała się z gorących głów
pokolenia doświadczonego tragedią wojny.
Twórcy z tego samego roku urodzenia,
razem z Norwidem stali się
patronami roku 2021,

bo liczą się fundamentalne czyny...
Słowa poetów ziębią i parzą, pachną otuchą
i dźwięczą z głębi szafirowego nieba, mają
skrzydła, są pełne słońca i dają osłonę z cienia.
Dzisiaj wszyscy czterej twórcy, przybrani laurami,
są już nad nami zawrotnie wysoko.



SKŁAD I DRUK:

Urząd Miasta i Gminy w Łosicach
Łosickie Centrum Informacji
ul. Berka Joselewicza 13, 08-200 Łosice
tel. 83 306 88 44, 83 357 33 25
e-mail: infocentrum@gminalosice.pl

Miasto i Gmina Łosice
ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 6, 08-200 Łosice
tel.: 83 306 88 21, fax.: 83 357 27 01
e-mail: sekretariat@gminalosice.pl
www.gmina.losice.pl, [facebook.com/umiglosice/](https://www.facebook.com/umiglosice/)